

Produkt z Broadwayu

Frank D. Gilroy: „Kto uratuje Wieśniaka?” Sztuka w 2 aktach
Przekład: Irena Babel, reżyseria: Jan Swiderski, scenografia: Zenobiusz Strzelecki. Prapremiera polska w Sali Prób Teatru Dramatycznego.

Amerykanie najpierw wymyślili — mowa o teatrze bulwarowym — komedie interesu jako przeciwstawienie francuskiej bulwarowej komedii łózkowej... i mieli sukces. Potem wymyślili — welaż mowa tylko o teatrze bulwarowym — musical oraz dramat z psychoanalizą, czarny jak smoła lub przelamany odcieniami czarnego humoru.

Utwór, pod tytułem „Kto uratuje Wieśniaka?” należy do kate-

gorii sztuk „duszoszczepielnych”, posępnych jak deszcz w grudniu, a zarazem odwołujących się do amerykańskich upodobań w dociekaniach duszoznawczych, z pogranicza psychoz, sztuk, którym tak szeroka drogę utorował przede wszystkim Tennessee Williams, zresztą znakomity spadkobierca wielkich tradycji amerykańskiego realizmu scenicznego. Dużo tu — u Gilroya — naturalizmów i brutalizmów oraz tzw. prawd życiowych, zrodzonych z wcale wnikliwej obserwacji ale też skąpanych w roztworze melodramatu i w mgliście zarysowanej tendencji antywojennego humanitaryzmu. Wszystko to razem zrobione jest zrecznie — zwolennik powie: bardzo zrecznie — zdialogowane sprawnie (zwolennik powie: nader sprawnie) — nic dziwnego, konkurencja w branży dramatopisarskiej jest duża i partacz czy choćby niedbały rzemieślnik odpadają od razu w przedbiegach. Gilroy, scenopisarz dla filmu i telewizji, jest podobno wzięty na Broadwayu, chętnie temu wierzę, skoro również teatralny jego produkt wykazuje znaczne opanowanie rzemiosła. Oczywiście Gilroy to ani Williams ani Miller; ale z Gibsonem („Dwoje na huśtawce”) i analogicznymi dostawcami może skutecznie iść w zawody.

Wielu widzów, zwłaszcza z płci pięknej, daje się zawojować takim sztukom jak Gilroya, również i u nas znajdzie się dla niej zapewne życzliwa publiczność. Choć autor co miał do powiedzenia powiedział w pierwszym akcie, w drugim piętząc tylko dalsze, zbędne już szczegóły w takiej ilości, że znowu się przypominają nieśmiertelne westchnienie Franciszka Józefa „nic mi nie zostało oszczędzone”. Niemniej sztuka jest zagrana wyśmienicie, dobrych ról takim produktom nie brak. Zwłaszcza WIEŚLAW GOŁAS dał pełny i pełen szczegółów psychicznych i psychofizycznych portret nieokrzesanego zmarnowanego „Wieśniaka”, którego uczucie męskiej przyjaźni może jeszcze ocalić od zguby; jest to przy tym portret realistyczny, bez żadnych skłonów w stronę groteski.

Najwięcej ujęła mnie rola Gołasa, ale także EDMUND FETTING zaznaczył interesująco giniącego intelektualistę w ostatnim stadium nieuleczalnej choroby, a HALINA DOBROWOLSKA ostro zarysowała rezygnację i zgorzknienie żony gruboskórnego Wieśniaka, jej kostyczną złośliwość i odpychające nawet w nieszczęściu cechy charakteru. Grają także TERESA MARECKA, STANISŁAW BIELIŃSKI i STANISŁAW WYSZYŃSKI. Tłumaczenie jest chropawe. Reżyseria JANA ŚWIDERSKIEGO trafnie uwydatniła mały realizm i duszną atmosferę sztuki. Scenografia ZENOBIOUSZA STRZELECKIEGO dała się uwieść „światłom wielkiego miasta” i chyba przeoczyła po części ciasnotę i brzydotę mieszkania małżeństwa Cobb, tak już bliskich również materialnej katastrofy.

JASZCZ